

Karol Samsel: „Udało mi się, co?”. Szymborska a niemoc interpretacyjna komentarza

Szymborska nie ma celu, by zdzierać zasłony, uchylać, rozchyłać wrota do innego świata, nie zależy jej zatem na żadnym mniej lub bardziej deziluzyjnym, a nawet „rozpoznawczym”, operowaniu językiem. Spryt to grzech, przebiegłość natomiast to już marnotrawstwo świata... Mówienie „pułapkowe” to w tej sytuacji Szymborskiej modus dicendi oraz modus scribendi, ekspresja inteligencji poetyckiej, a każda ekspresja podobnego rodzaju musi stawać się stłumieniem i zagłuszeniem niepotrzebnego w podobnym przypadku komentarza – pisze Karol Samsel w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Szymborska. Ironiczne skutki zdziwienia”.

Śmiało, niewątpliwie, sugerując niemoc interpretacyjną komentarza (i stawiając ową niemoc na dodatek „naprzeciwko” wiersza Wisławy Szymborskiej), staram się nawiązać do tytułu książki naukowej sprzed ponad dekady, pt. Siła komentarza. Romantyzmy literaturoznawców [1]. Zadaję pytanie, czy rzeczywiście może być tak, że niekiedy literaturoznawstwo, szczególnie to interpretologiczne, okazuje się sztuką uprawiania wiedzy niewiedzy (jednak bądźmy szczerzy, również... uprawiania retoryki maskującej ową „wiedzę [z] niewiedzy”). Może w tym duchu należałoby rozpoznawać Szymborską na nowo? To znaczy: jako architektkę, organizatorkę całej owej niemocy, piszącą nie tylko wiersze, ale również aranżującą, planującą interpretacyjne „pułapki na myszy”? Jak z podobnymi wyzwaniem radziła sobie krytyka literacka współtowarzyszająca poczynaniom autorki Wołania do

Yeti? A jak jest dziś, bardziej wiemy, czy może bardziej nie wiemy? I jeśli jest ktokolwiek, kto postrzega poezję Szymborskiej jako fundamentalnie nieinterpretatywną – to kim on jest, to znaczy: z jakiego stanowiska formułuje swoją opinię o osobliwości tej twórczości.

Najbliżej w kierunku rozpoznań podobnego rodzaju – selekcionując oraz przywołując opinie na temat poetki – zbliżała się Anna Legeżyńska. Czyniła to, cytując Leszka Szarugę, Martę Wykę, Ewę Wiegandt, Adama Zagajewskiego – większość z nich formułowała swoje poglądy w przednoblowskim okresie lat dziewięćdziesiątych XX wieku (i tylko Zagajewski krystalizował je jeszcze w 1978 roku). Szymborska, w kilku słowach:

„[...] wymyka się tradycyjnym kryteriom interpretacyjnym”, powiada Leszek Szaruga. „Twórczość Wisławy Szymborskiej nie poddaje się łatwo presji krytycznych analiz. Pożyteczniej jest czytać ją niż analizować, wydaje się bowiem, że interpretacja gubi lub w znacznym stopniu zaciera wielorakie sensory tej liryki”, stwierdza Marta Wyka. „Można oczywiście opisywać jej poetykę – ale sensory, które odkrywa, można tylko przytoczyć”, dodaje Ewa Wiegandt. „Wobec poezji tak olśniewającej każda analiza i każdy komentarz wydadzą się, niestety, stękaniami i gadaniną zaledwie”, uprzedza Adam Zagajewski [2].

Sama Szymborska bardzo wiele razy skrętnie przywoływała sytuacje lub wygłaszała anegdoty, którymi mogła sygnalizować nie tylko homonimiczność poglądów o świecie (oraz literaturze), ale także –

użyjemy tego słowa – aporetizm. We wstępie Od autorki do wydania Poezji wybranych z 1967 roku pisała, przywołując słynnego twórcę Esejów:

„«Patrzcie, ile ten kij ma końców!» – zawołał swego czasu Montaigne. Jest mi zupełnie obojętne, czy zawołał wierszem czy prozą. Wystarczy, że dla swojego zdumienia znalazł słowa, których nie można zapomnieć. Nie, nie mam żadnego programu poetyckiego... Mam tylko to motto – jako niedościgniony wzór sztuki pisarskiej i jako bezustanną zachętę do przekraczania myślą oczywistości” [3].

To wiele mówiąca deklaracja – a przecież poetka Montaigne’a uwielbiała, co jeszcze bardziej podwyższa nam rangę całego tego osobliwego (nie)credo twórczości. Na przykład, podobno swego czasu „spytana, jak wymawia się prawidłowo jego nazwisko, odpowiadała: «Mąteń, z akcentem na ostatniej zgłosce i przyklęknięciem na jedno kolano»” [4]. Nic w takiej sytuacji dziwnego, że to Stanisław Balbus, jeszcze przed sceptycznym wyznaniem Zagajewskiego, bo na łamach „Życia Literackiego” w 1971 roku, stwierdzał otwarcie, że „o Szyborskiej właściwie trudno jest pisać”, tj. że „ma się ochotę wypowiadać własne, odkryte przez poetkę myśli – jej słowami” [5]. To temu samemu Balbusowi autorka tomiku Wszelki wypadek wyznawała, że w jej szczerym przekonaniu *Wykłady z fizyki* Richarda Feynmana „to jeden z najbardziej zachwycających utworów, jakie czytała” [6] – to zaś, że adresatem tego wyznania Szyborska czyniła właśnie Balbusa, jakoś wcale mnie nie dziwi...

Nie zmierzam do tego, że Szymborska usiłuje eksponować poprzez to cokolwiek wyzwalającego, otrzeźwiającego, albo – co gorsza – obezwładniającego, że po to potrzebny był jej na przykład Feynman i fizyka (by pokazać bycie poza dyskursami, poza paradygmatami interpretologów, czyli – „zastawiaczy sideł”). Autorka *Chwili* na nic nie „czyha”, można by powiedzieć, to znaczy: nie „czyha” na postulat, nie bawi jej też myśl o programie, ani tym bardziej – o „czyhaniu” na konkretny program poetycki czy literacki. Stajemy w tej sytuacji przed szczególnym literacko-poetyckim stanem rzeczy (jeżeli można tak powiedzieć): otrzymujemy coś w rodzaju idiomu, który – w sferze odbioru – będzie rodzajem, jakby to rzec, „życzliwej zasadzki”, niewymuszonej interpretacyjnej „pułapki na myszy”. Bo i Szymborska nie ma celu, by zdzierać zasłony, uchylać, rozchyłać wrota do innego świata, nie zależy jej zatem na żadnym mniej lub bardziej deziluzyjnym, a nawet „rozpoznawczym”, operowaniu językiem. Spryt to grzech, przebiegłość natomiast to już marnotrawstwo świata... Mówienie „pułapkowe” to w tej sytuacji Szymborskiej *modus dicendi* oraz *modus scribendi*, ekspresja inteligencji poetyckiej, a każda ekspresja podobnego rodzaju musi stawać się stłumieniem i zagłuszeniem niepotrzebnego w podobnym przypadku komentarza. To musiało frustrować, zwłaszcza gildię, to znaczy: zawodowych egzegetów oraz komentatorów w szczególności. Ataki na poetkę nasiliły się w okresie tużponoblowskim, a w zoilowskich zapędach, jak się zdawało, prześcigał resztę Wiesław Paweł Szymański, pisząc m.in. o „bezwonnym niebycie literackiego Nobla 1996”, insynuując do tego, że „poezja Wisławy Szymborskiej jest niemal zupełnie pozbawiona artystycznej wyobraźni” [7].

Szymański to oczywiście exemplum, ale i apogeum dla pewnej tendencji oporu oraz kontestacji względem poetyki, która reprezentuje „czystą nieanektowalność” – a właśnie za taką uchodziła, delikatniej, mogła uchodzić (niewątpliwie, nie tylko w 1996 roku) poetyka Szymborskiej. Gwoli sprawiedliwości, warto podkreślić, że o niemocy interpretacyjnego komentarza w odniesieniu do wiersza Szymborskiej mówiono w literaturze przedmiotu stosunkowo wcześniej, bo począwszy od Zagajewskiego i Balbusa (1971-1972). Dokładnie w tym samym czasie, w felietonowym cyklu Lektury nadobowiązkowe, Szymborska pisała o ironizmie, jako formie pojemnej (a może i literaturze) nowych czasów:

Każda epoka ma swojego Homera. Był już Homer boski, był heroiczny, ludowy i dokumentalny. Nasz Homer jest ironiczny. Kiedy go czytam, mam wrażenie, jakby do mnie mrugał: „Udało mi się, co? Niby to opiewam wielkość, a naprawdę znikomość” [8].

Oczywiście, że pisała – zbywszy z całego przykładu patosu – też o sobie. Że, mimo wszystko, coś tu bodajże deklarowała. Ona również szła za gwiazdą (swojego, ironicznego, poetyckiego) Homera. Ostrożnie, ale zdecydowanie.

Karol Samsel

[1] Zob. więcej: Siła komentarza. Romantyzmy literaturoznawców, pod red. J. Borowczyka, O. Hamerskiego, P. Śniedziewskiego, Poznań 2011.

[2] A. Legeżyńska, Szukanie słowa. Ewolucja poetyki i światopoglądu, [w:] tejże, Wisława Szymborska, Poznań 1996, s. 32-33.

[3] W. Szymborska, Od autorki, [w:] tejże, Poezje wybrane, Warszawa 1967, s. 6.

[4] A. Bikont, J. Szczęsna, Piętnaście lat w „Życiu Literackim”, [w:] tychże, Pamiątkowe rupiecie. Biografia Wisławy Szymborskiej, Kraków 2012, s. 122.

[5] S. Balbus, Wisława Szymborska, „Wszelki wypadek” [recenzja], „Życie Literackie” 1971 nr 48, s. 6.

[6] A. Bikont, J. Szczęsna, „Lektury nadobowiązkowe”, czyli dać nurka w mezozoik, [w:] tychże, Pamiątkowe rupiecie..., dz. cyt., s. 147.

[7] W. P. Szymański, Bezwonny niebyt (literacki Nobel 1996), „Arcana” 1997 nr 2. Zob. również poświęcony temu wątkowi szkic Michała Głowińskiego: M. Głowiński, Szymborska i krytycy. Kilka uwag na początek, „Teksty Drugie” 1998 nr 4, s. 195 i następne (podrozdział: Przeciwnicy, wrogowie, paszkwilanci).

[8] W. Szymborska, Lektury nadobowiązkowe, Kraków 1973, s. 107.

*Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa
Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury*



Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego

MN